

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10

Wszystkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Spotkanie dyktatorów -- pod znakiem Marsa

Francja musi pozostać na straży równowagi europejskiej

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika“)

Paryż. 28. 9. (A) Kamil Loutre, korespondent berliński „Petit Parisien“ uchodzący za jednego z najlepszych w publicystyce francuskiej znawców Niemiec hitlerowskich, zaznacza, że uroczystości włosko-niemieckie toczyły się w ciągu tygodnia „pod znakiem Marsa“. Rzeczywiście parada wojskowa w Meklemburgii jak i odwiedziny zakładów Kruppa stanowiły clou spotkania dwóch dyktatorów.

„W czerwcu roku bieżącego — pisze Kamil Loutre — Mussolini podejmował gen. v. Blomberga w zatoce Neapolitańskiej i pokazał mu potęgę morską nowych Włoch. Obie zaś Hitler podejmuje Mussoliniego na manewrach i w zakładach Kruppa, tak, aby wódz faszystu mógł sobie zdać sprawę z „możliwości“ jakie wyniknąć mogą ze stołizowania potęgi wojennej dwóch państw imperialnych. A więc plan oniesmielenia Europy nie może być bardziej wyraźny i brzemienny w niebezpieczeństwa.“

Zasługuje też na uwagę głos posła prawicowego de Kerillisa.

— Dla nas Francuzów — pisze on w dzienniku „L'Époque“ — nie może w ogóle być mowy o podziale Europy na 2 części: na zachodnią i wschodnią, jak i o rozdzieleniu ich przeznaczeń. Dla Francji istnieje konieczność zachowania równowagi europejskiej. Jeśli Hitler pragnie obiecać nam pokój za cenę pożarcia Austrii i krajów Europy wschodniej, oferta ta byłaby dla nas nie do przyjęcia. Byłaby ona równoznaczna z nową Sadową i nowym Sedanem.

— Francja — ciągnie dalej przywódca francuskiej prawicy republikańskiej — liczy 40 milionów ludności, a Niemcy 60 milionów. A więc bezpieczeństwo nasze uwarunkowane jest bardzo silnymi pozycjami strategicznymi jakie na granicy niemieckiej zajmuje Polska i Czechosłowacja, liczące ra-

zem 40 milionów mieszkańców (blisko 50 milionów — przyp. red.) Otóż, aby móc liczyć na Polskę i Czechosłowację, Francja musi złożyć im obietnice takie, by i one liczyć mogły na nas.

Dalej de Kerillis polemizuje z oświadczeniami tych polityków francuskich którzy bezpieczeństwo Francji oprócz chcą głównie na sojuszach zachodnich i dowodzi, że kon-

cepcja ta czyniłaby z Niemiec potęgę gigantyczną, z którą żadna koalicja nie mogłaby sobie dać rady. Francja zaś utraciłaby całą swoją rolę i znaczenie w Europie, Anglia nie miałaby więcej interesów łączyć się z nią tak samo jak i Włochy. „A więc Hitler i Mussolini muszą zrozumieć, że dla Francji Europa jest i musi pozostać nierozdzielna“

Dziś wieczór przemówią obaj wodzowie

Berlin 28. 9. (R) Dzień dzisiejszy w Niemczech ma charakter święta państwowego. Wszelka praca ustaje. Kulminacyjnym punktem dnia ma być olbrzymia manifestacja wieczorna na Maifeld. Po zagajeniu przez ministra Goebbelsa przemówi kanclerz i Mus-

solini, przy czym szef rządu włoskiego mówić będzie również po niemiecku. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że mowy obu mężów stanu zawierać będą silne akcenty, skierowane przeciw ideologii komunistycznej.

Sensacyjne spotkanie premierów Austrii i Czechosłowacji

Wiedeń, 28. 9. (W) W dniu wczorajszym premier Czechosłowacji dr Hodža przybył samochodem z Bratislavy na teren Austrii, zatrzymując się w Baden. Jednocześnie udał się tam kanclerz Schuschnigg i obaj mężowie stanu odbyli dwugodzinną konferencję. O przebiegu rozmowy nie wydano żadnego komunikatu.

Ani cel, ani przebieg spotkania nie są znane. Nagły przyjazd Hodży do Austrii i jego konferencja z Schuschniggem, pozostaje zapewne w związku z wizytą Mussoliniego u Hitlera.

Możliwe jest także, że wobec przygotowującego się porozumienia się między Węgrami a Małą Ententą, nabrała aktualności sprawa uregulowania basenu naddunajskiego według znanego projektu Hodży. Za tym przemawiałby artykuł min. Krofty, ogłoszony w niedzielnym numerze „Neueswiener Tageblatt“ o nowej Mitteleuropie. Przyjazd premiera Hodży do Austrii i to w chwili, gdy Mussolini bawi u Hitlera, ma posmak sensacji politycznej.

Dziś pełna tabela wygranych Loterii Klasowej

Nieubłagana walka z „wrogami ludu” -- bez rezultatu

Mimo masowych wyroków śmierci, liczba wrogów reżimu sowieckiego wzrasta

Moskwa, 28. 9. (R) Kolegium sądu krajowego w Nowosybirsku skazało 7 członków organizacji kontrrewolucyjnej, która od kilku lat miała prowadzić w północnym rejonie kraju zachodnio - syberyjskiego szkodniczą i szpiegowską działalność — na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wśród skazanych znajduje się przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego, sekretarz rejonowego komitetu partyjnego oraz sekretarz rejonowego komitetu wykonawczego. Głównym celem organizacji było sabotowanie gospodarki hodowlanej. Poza tym członkowie organizacji nakładali wysokie podatki i kary na członków kolchozów stosując jednocześnie ulgi podatkowe w stosunku do gospodarzy indywidualnych. Wszyscy pod sądni przyznali się do zarzucanych im przestępstw. Na wiecach chłopskich wyrok został jednomyślnie zaakceptowany.

We Włodzimierzu sąd obwodowy skazał sze-

reg funkcjonariuszy biu państwowych dostaw zbożowych na karę śmierci przez rozstrzelanie za umyślne zarażenie zboża.

W mieście Ardatowie odbył się identyczny proces przy czym jeden z podsądnych skazany został na karę śmierci, pozostali zaś na kary po 10 lat więzienia.

W Leninsku za umyślne zarażenie zboża skazano na karę śmierci szereg funkcjonariuszów biura dostaw zbożowych. Wśród skazanych znajduje się dyrektor biura.

Jak wynika z doniesień prasowych, terror w stosunku do funkcjonariuszy państwowych, partyjnych i gospodarczych, stosowany pod hasłem tępienia t. zw. „wrogów ludu” bynajmniej nie ma się ku końcowi. Raczej należy spodziewać się jego nasilenia. Masowe skazywania na śmierć odpowiedzialnych kierowników zdaje się wskazywać, iż rząd postanowił za pomocą terroru osiągnąć zasadnicze cele: 1)

usunąć elementy niepewne politycznie i gospodarczo niezaradne, 2) następców rozstrzelanych oraz pozostałych zmusić do wypełniania zaleceń rządowych bezwzględnie i z wyłączeniem wszelkich momentów osobistych.

Jak dotychczas, metoda ta zawodzi, gdyż, jak donosi „Za Komuniczeskoje Proswieszczenie”, mimo surowej czystki przeprowadzonej np w ludowym komisariacie oświaty na Białorusi, sytuacja nie uległa zmianie, albowiem, jak stwierdza dziennik, wrogowie ludu działają w dalszym ciągu. Doniesienia prasy sowieckiej stwierdzają, iż „wrogów” tych mimo bezlitosnego ich tępienia nie ubywa, a raczej przybywa.

Jak podaje „Raboczaja Moskwa”, „wrogowie ludu” znajdują podatny grunt wśród młodzieży komsomolskiej, która chętnie zbiera się tam, gdzie prowadzone są rozmowy i dyskusje antysowieckie.

Sprawa kasacji od wyroku na Chaskielewicza

Warszawa 28. 9. (A) Po zakończeniu procesu Chaskielewicza w Sądzie Apelacyjnym ukazała się wiadomość, że prokuratura złożyła skargę kasacyjną, domagając się przywrócenia wyroku śmierci. Jak się jednak obecnie okazuje, sprawa ta nie jest jeszcze postanowiona. Sąd Apelacyjny przygotowuje obecnie obszerny motywy

wyroku. Motywy te będą przesłane stronom w połowie października. Prokuratura dopiero po otrzymaniu motywów wyroku Sądu Apelacyjnego zadecyduje co do ewent. złożenia skargi kasacyjnej. Obrona wniesie kasację na wszelki wypadek, wobec czego sprawa Chaskielewicza oprze się o Sąd Najwyższy.

Czy redakcja „ABC” znała sprawców zamachu na płk. Koca?

Przed sensacyjnym procesem prasowym w Warszawie

Warszawa. 28. 9. (A) Wyznaczono już termin sensacyjnego procesu prasowego redakcji „ABC” przeciwko redakcji „Dobrego Wieczoru”. Chodzi o artykuł w którym „Kurier Czerwony” przypisywał „ABC” że znał środowisko, skąd pochodzi zamachowiec, który rzucił bombę w Swidrach Małych. —

Sprawa znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 4 października. Na sprawę tę nie powołano żadnych świadków. Proces ten będzie pierwszym echem niewyjaśnionego dotychczas zagadkowego zamachu w posiadłości płk. Koca.

Nowa ofiara terrorystów arabskich

Jerozolima 28. 9. (A.T.E.) — Trzeci z kolei mord w przeciągu ostatnich 24-ch godzin popełniony został w Palestynie przez nieznaną sprawców na osobach obywateli i urzędników angielskich. Ostatnią ofiarą był inspektor rządowy P. A. Harrys, którego znaleziono wczoraj po południu bez życia w swoim mieszkaniu. Istnieje podejrzenie, że mord popełnili ci sami sprawcy, którzy za-

mordowali komisarza okręgowego Galilei, Andrews i policjanta angielskiego Owena. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia nie ze sporadycznymi wypadkami, ale ze sprawnie zorganizowaną grupą terrorystyczną. W celu wynalezienia sprawców uruchomiono duży oddział policji i wojska. W związku z morderstwami aresztowano przeszło stu Arabów.

Uznanie min. Hore Belisha dla armii francuskiej

Paryż 28. 9. (A) Brytyjski minister wojny Hore Belisha, opuszczając wczoraj Paryż, uczynił krótką deklarację, w której wyraził zadowolenie, że organy narodowej obrony francuskiej znalazł na najwyższym stop-

niu doskonałości, do jakiej doprowadzić może geniusz ludzki. Podkreślił on w dalszym ciągu, „że patriotyzm i odporność żołnierza francuskiego uczyniły na nim wielkie wrażenie”. Oświadczenie swe zakończył min. Hore Belisha oświadczeniem, że „opuszcza Francję z całkowitym zaufaniem w jej przeznaczenia”.

Kto wygrał na loterii?

Warszawa, 28. 9. (A) Dziś padły większe wygrane na numery:

50,000 zł. — 181744

10,000 zł. — 110238, 110516, 126715

5,000 zł. — 22206, 37991, 132102

2,000 zł. — 256, 37370, 40381, 47028, 54288, 56253, 56937, 70757, 101191, 109394, 128282, 127356, 138765, 192097, 192904.

Koniec strajku w Warszawie

Warszawa. 28. 9. (A) Dziś rano została w Warszawie wznowiona komunikacja tramwajowa. Wobec tego, że zarząd miasta prawie w całości uwzględnił postulaty pracowników miejskich, strajk został w nocy zlikwidowany, a dziś wszyscy pracownicy w szpitalach, rzeźni miejskiej, oraz w tramwajach i autobusach przystąpili do normalnej pracy.

Łagodne wyroki na uczestników strajku rolnego

Tarnów. 28. 9. PAT. Przed Sądem Grodzkim w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko 25 uczestnikom strajku rolnego. Sąd skazał jednego oskarżonego na 3 miesiące aresztu, 13-tu po 2 miesiące, 2 po 1 miesiącu. Resztę oskarżonych uwolniono. Wszystkim zawieszono wykonanie kary na lat 2 z wyjątkiem jednego oskarżonego.

O odwołanie ochotników

Rzym, 28. 9. (R) Londyński korespondent „Tribuny” informuje, że w następstwie demarche, jaka dokonana została przez charges d'affaires Francji i Anglii w ubiegły piątek w Rzymie, należy spodziewać się niebawem noty francusko-brytyjskiej, która zawierać będzie dokładne zaproszenie do przeprowadzenia rozmów włosko - francusko - angielskich w kwestii hiszpańskiej. Nie jest wykluczone, że rozmowy te odbędą się w Rzymie. Francja i Anglia miałyby zaproponować Włochom, aby odwołano część ochotników włoskich, równając się ilościowo brygadzie międzynarodowej, walczącej po stronie Walencji. Brygada ta również została odwołana. Porozumienie, osiągnięte na tej podstawie, utworzyłoby drogę do francusko-włosko-angielskiego układu śródziemnomorskiego, który mógłby ewentualnie zawierać klauzulę zobowiązującą sygnatariuszy do uczynienia wszystkiego, aby wojna zakończyła się jak najprędzej drogą kompromisu pomiędzy stronami walczącymi. Wiadomość tę podaje londyński kores. „Tribuny” bez komentarzy.

Narodziny nowego globetrottera

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika“)

PARYŻ, we wrześniu

Wbrew temu, co należało przypuszczać, wystawa paryska nie ściągnęła do stolicy świata dolarami czy funtami naładowanych krezusów obydwu półkuli. Ani w „Carillonie” ani u „Ritza” nie zabrakło luksusowych apartamentów dla możliwych tego świata, spragnionych wędrowki po wszystkich zakamarkach wystawy. Przed licznymi bramami wiodącymi na teren wystawowy nie wyczekują na swych właścicieli luksusowe Rolls Royce’y czy Hispano - Suizy, a w parweniu szowsko wytwornych knajpach paryskich próżno szukać nababów, którzyby tu właśnie sfrunęli na skrzydłach śmigłych Junkersów czy Douglasów.

Fakt ten charakterystyczny jest nie tylko dla wystawy paryskiej, ale dla całej Europy, w której bez trudu można zaobserwować absolutny zanik globetrotterstwa ludzi bogatych.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, przestronnie jest w hotelach paryskich I. rzędu, nie ma ścisłu w luksusowych restauracjach, dostojna cisza króluje we wspaniałych domach mód, salonach jubilerskich, słowem wszędzie tam, gdzie rojno i gwarno było do niedawna od ludzi szastających pieniędzmi, od ludzi, którzy z zastraszającą łatwością wypisywali na blankietach czekowych sumy równe... rocznemu utrzymaniu przeciętnej rodziny urzędniczej.

Nie znaczy to oczywiście, aby całkowicie nie dopisali w tym roku ludzie bogaci, ta plutokracja i arystokracja przeciętnemu szaraczkowi znajoma co najwyżej z filmowych aktualności, lub oglądana z poza barczystych pleców policjanta, utrzymującego w karcach przechodniów właśnie wówczas, gdy miliony upostaciowane w sylwetce pana X. czy Y. odbywały króciutką przechadzkę z wnętrza polyskliwego Packarda do jeszcze bardziej polyskliwego wnętrza „Carillonu”.

Są, jest ich nawet dość sporo, ale nie tyle, co lat poprzednich. Dzisiaj nikną po prostu w tłumie innych turystów, którzy zjechałi do Paryża, a potem, w drodze powrotnej, do swych pieleszy, zahaczą prawdopodobnie o Brukselę, czy Londyn, wszędzie akcentując swą odrębność od tego, co zwykle przywykło się cenić w cudzoziemskim turyście. Ci nowi turyści, to drobni urzędnicy, mikroskopiści kupcy czy ich subiekci, młodzież akademicka wywodząca się raczej z mieszczańskiej czy proletariackiej biedoty, to cała falanga nowych ludzi, którzy wyruszyli w świat, korzystając ze wszystkich przywilejów, którym na imię: zniżki, zniżki zniżki!

W dalekobieżnych expressach, przecinających wzdłuż i wszerz całą Europę, coraz trudniej spotkać można wytworne, a zarazem znudzone damy, uśpione w ciszy przedziałów 1-szej klasy, obwarowane stertami wspaniałych skórzanych walizek, upstrzonych dziesiątkami kolorowych nalepek, świadczących o tym, że gościły we wszystkich, co najbardziej luksusowych „palace’ach” świata. Za to w drugiej i trzeciej klasie cisną się tłumy skromnie odzianych podróżnych z ubogimi, fibrowymi walizczkami, tłumy ludzi chciwie chłonących zaokienny film, ludzie, którzy, wyraźnie widać, po raz pierwszy wyszli na międzynarodowy szlak, którzy z przeżeniem przyjmują wizytę celników i roztrzęsionymi od emocji dłońmi podają do kontroli zagraniczne paszporty.

Ci ludzie niechętnie korzystają z wagonów restauracyjnych, a jeśli już, to... długo wpytują o ceny, skrzętnie obliczają czy wystarczą im pieniądze z takim trudem uciulanych, a potem jeszcze trudniej przez granice przewożonych. Ci ludzie rzadko korzystają z taksówek, chętniej, chociaż nie bez

widocznego zmęczenia dźwigając swe tobołki do autobusu, czy metro, którym napewno pojedają w... odwrotnym niż potrzeba kierunku. Ci ludzie wreszcie cierpliwie szukają małych hotelików, tych 20-to i 30-frankowych klitek, które w rezultacie przepelnione są po brzegi, podczas gdy dystygowana cisza i... pustka przechadza się po hallach i grill - roomach luksusowych hoteli.

Kiedy spogląda się na te falangi nowych turystów, w niemy zachwycie przebiegających ulice Paryża, Brukseli, czy Londynu, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jesteśmy świadkami jakichś bardzo gruntownych przemian, że oto na pierwszy plan codzienności,

wychodzi... szary człowiek.

Zresztą, jak zwykle, tak i w tym wypadku wyprzedziła nas Ameryka. Tam szary człowiek jest już niejako usankcjonowany, ma swe przywileje i swych opiekunów. Ma swoje restauracje przystosowane do możliwości jego kieszeni i swoje hotele o standardowych cenach pokoi, a przecież mimo to wygodnie i prawie luksusowo urządzone. Europa jeszcze nieufnie zerka na nowego przybysza, jeszcze po dawnemu płaszcz się przed „dobrym gościem”, z góry zerkając na pozornego hetkę pętelkę, który cały swój dobytek zamknął w... plecaku czy tekturowej torbie podróżnej, a przecież ten właśnie nowy, szary człowiek, to dzisiaj król turystów, globtrotter tym bardziej wartościowy, że nie znudzony, że spragniony wrażeń, które mu daje wszystko, co w bajecznym kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma na ulicy paryskiej czy brukselskiej.

Przed tym globtrotterem trzeba będzie lada dzień ukorzyć się, bo w gruncie rzeczy — jest on bez porównania lepszym klientem od dotychczasowych turystów, jakże bardzo znudzonych i jakże bardzo wybrednych.

Moralne zwycięstwo Chin w Genewie

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika“)

Genewa, 28. 9. (K) W odbytym wczoraj przed wieczorem posiedzeniu komitetu 23-ch, zwołanym celem zbadania sprawy apelu chińskiego oraz skargi chińskiej na bombardowanie przez samoloty japońskie otwartych miast chińskich, wziął udział przedstawiciel Chin Wellington Koo, który był specjalnie zaproszony, a w charakterze obserwatora obecny był też poseł Stanów Zjednoczonych w Bernie Harrison. Na wniosek delegata chińskiego posiedzenie miało charakter publiczny. Jako pierwszy mówca wystąpił Wellington Koo, oświadczając m. in.:

„Armia japońska w Chinach liczy już 350 tysięcy ludzi. Lotnictwo japońskie z każdym dniem rozszerza zakres bombardowania bezbronnych miast. Jest to wyraźna napaść, która rozwija się mimo pojednawczych wysiłków rządu chińskiego. Stanowi to istotną groźbę dla pokoju i bezpieczeństwa narodu”.

Zastanawiając się nad tym, co może uczynić Liga Narodów wobec pogwałcenia paktu Ligi, paktu Brianda-Kelloga i paktu 9-ciu mocarstw, mówca oświadcza, iż doświadczenia ostatnich lat wskazują, że Liga nie może obronić prawa, może co najwyżej wskazać światu, jaki błąd popełniono. O ile nie może powstrzymać napaści, to może

stwierdzić jej fakt i potępić ją.

Liga może i powinna oświadczyć wyraźnie, jaki jest jej pogląd na metody wojenne stosowane przez Japonię. Przypominając protesty rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych skierowane do rządu japońskiego, mówca stwierdza, że stosowanie przez Japonię metody powszechnej masakry ludności cywilnej jest wyzwaniem dla cywilizacji. Jeśli to wyzwanie pominię się milczeniem, to

nie ma żadnej pewności, czy ten precedens nie będzie naśladowany w przyszłych zatargach na zachodzie.

Jeżeli prowokacja taka pozostanie bez echa, to Japończycy uciekną się do innych rozpaczliwych środków dla złamania dzielnego oporu Chińczyków. Bez względu na minione doświadczenia istnieje możliwość konkretnych zarządzeń, które Liga Narodów może zalecić poszczególnym rządów. Komitet przeto winien zastanowić się niezwłocznie, jakie zarządzenia byłyby najbardziej praktyczne i najbardziej skuteczne dla udzielenia pomocy Chinom.

„Domagamy się, zakończył Wellington Koo, aby w miarę możliwości udzielono zachęty i jak najdalej idącego poparcia Chinom, będącym ofiarą napaści zarówno w poczuciu sprawiedliwości, jak i dla dobra pokoju światowego.

Z kolei zabrał głos podsekretarz stanu Foreign Office lord Cranborne, który oświadczył, że „trudno wyrazić słowami uczucia, z jakimi doniesienia o okropnościach spowodowanych przez raidy samolotów japońskich zostały powitane przez cały świat cywilizowany. Głównym celem bombardowania jest, jak się zdaje, sterroryzowanie ludności przez powszechną masakrę. Rząd W. Brytanii pragnie na terenie Genewy wyrazić uczucia głębokiej odrazy, jakie budzi w nim dokonywane obecnie w Chinach bombardowanie otwartych miast i wyrazić nadzieję, że komitet potępi tego rodzaju praktyki w słowach zupełnie niedwuznacznych”.

Następnie przemawiali ministrowie Delbos i Sandler oraz komisarz Litwinow, którzy poparli bez zastrzeżeń wniosek Cranborne’a, po czym uchwalono rezolucję ostro potępiającą bombardowanie miast chińskich, podaną już przez nas w części porannego nakładu.

Fatalny epilog masowego szczepienia dzieci i jego sądowe echo

(Telefonem od naszego korespondenta,

Warszawa 28. 9. (A) W najbliższych dniach Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrzy sensacyjną sprawę dr Kohna z Płocka. Dr Kohn jako lekarz rejonowy przeprowadził szczepienie dzieci przeciwko szkarlatynie. Pewnego dnia lekarz od godziny 8 do 2 w południe zaszczepił około 300 dzieci. Skutki jednak tego szybkiego zabiegu okazały się fatalne, gdyż około trzydzieści z zaszczepionych dzieci zachorowało, a 8 zmarło. Kohna pociągnięto do odpowiedzialności za nieumyślne spowodowanie śmierci dzieci. Sąd Okręgowy w Siedlcach wydał wyrok u-

niewinniający, opierając się na ekspertyzie miejscowych lekarzy, że przyczyny zachorowania i śmierci dzieci nie dadzą się konkretnie ustalić, gdyż wchodzi tu w grę także inne czynniki poza zabiegiem lekarskim.

Od tego wyroku złożył skargę apelacyjną prokurator i obecnie sprawa będzie rozpatrzona przez Sąd Apelacyjny w Warszawie. Na sprawę w Sądzie Apelacyjnym powołano dodatkowo jako biegłych znanych profesorów medycyny Uniwersytetu Warszawskiego.

SYLWETKI DNIA

Szara eminencja

Od kilku dni na ustach wszystkich są dwa nazwiska: Miller i Skoblin. Tajemnicze ich zniknięcie, czy porwanie, które mogłoby już dziś być scenariuszem najbardziej sensacyjnego filmu, odsunęło w cień wszystkie sensacje europejskie. Wojna w Hiszpanii, wojna na Dalekim Wschodzie, wizyta Mussoliniego w Niemczech nagle zeszyły na drugi plan, stały się czymś codziennym, mało interesującym wobec powieści życia: Miller i Skoblin.

O generale Millerze, wybitnym wojskowym z czasów carskich, zajmującym po przewrocie bolszewickim naczelną stanowisko w wojskowych organizacjach emigracyjnych, wiemy prawie wszystko. Sylwetka jego jest wyrazista, nie budzi wątpliwości.

Inaczej przedstawia się sprawa z generałem Skoblinem, który w aferze paryskiej odegrał niewątpliwie rolę równie ważną, jak dwuznaczna.

Któż to był, co reprezentował? W przeciwieństwie do generała Millera, mającego wielką i waleczną przeszłość sięgającą okresu przedrewolucyjnego, Skoblin, człowiek stosunkowo młody, zdobył szlify generalskie w wojnie domowej. Wszedłszy w szeregi białej armii dzięki niezwyklej sile woli, bystrej orientacji i osobistej odwadze, zdobył w przeciągu krótkiego czasu wszystkie odznaczenia. Mając lat 28 był już generałem, stał na czele pułku Kornilowskiego, najlepszego spośród pułków białej armii.

Po likwidacji wojen domowych w Rosji, Skoblin mieszkał wraz z żoną, znaną śpiewaczką Plewicką w Tallinie, w Rydze, spędził lat kilka w Berlinie. W przeciwieństwie do innych

emigrantów wojskowych trzymał się daleko od publicznych wystąpień, nie lubił wysuwać się na pierwszy plan, przemawiać publicznie.

Przeniósłszy się do Francji, również w przebiegu do większości rzeszy emigracyjnej, przemieszczając się nad Sekwaną głodem i chłodem, prowadził dostatni tryb życia, mieszkał z żoną we własnej willi pod Paryżem. Myliłby się ten, kto by sądził, że Skoblin był typowym „mężem wielkiej żony”. Przeciwnie, Skoblin nie wtrącał się do spraw wielkiej śpiewaczki, chodził własnymi drogami. Ze drogi te prowadziły przez ugory polityki, że pracował ręką w rękę z przywódcami organizacji wojskowych, kierowanych przez gen. Kutiepowa a później przez gen. Millera, to rzecz znana. Ale i tutaj nie wysuwał się na pierwszy plan, pozostawał w ukryciu.

Trudno ustalić szczegółowo, na czym jego „roboty”, bardzo aktywne, polegały. Wiadomo tylko, że w ostatnich czasach pozostawał w ciągłych rozjazdach, był w Jugosławii, w Bułgarii, odbywał z przedstawicielami emigracji szereg tajemniczych rozmów, konferencji.

Zdaje się, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli powiemy, że Skoblin był szarą eminencją wśród emigracji rosyjskiej, a raczej wśród tej jej części, która nie chce i nie umie pogodzić się z tym, co od szeregu lat jest w Rosji rzeczywistością.

Czy się do tego ruchu rozczarował czy padł ofiarą jakiejś intrygi, przyszłość może okazać. A może, jak w sprawie Kutiepowa i tylu innych, nigdy się prawdy nie dowiemy.

A co się dzieje za murami Kremla?

Gruzini Ordżonikidze, daleki kuzyn zmarłego komisarza ciężkiego przemysłu, mianowany został niedawno dowódcą straży na Kremlu. Poprzednikiem jego był Peters. Cóż się z nim stało?

Niejedną tajemnicę kryją wysokie i grube mury okalające Kreml.

O wydarzeniach na „czerwonym Olimpie” docierają na zewnątrz wieści jedynie w formie komunikatu urzędowego, albo strzępu istotnej prawdy, z którego nawet znawca życia sowieckiego nie zdoła nieraz odtworzyć całości.

Z biegiem czasu, pod naporem nowych wydarzeń, te nieodcyfrowane strzępy i domysły wędrują do archiwum, skąd jedynie nowe jakieś zdarzenia lub ułamki znanych faktów mogą powołać je do zrekonstruowania prawdy.

Półtora roku temu zwolniony został ze swego stanowiska Łotysz Peters, komendant straży kremlńskiej, dowódca „gwardii pretoriańskiej” Stalina wielce zasłużony z czasów rewolucji komunistycznej.

Miał on wprowadzić pod sobą jedynie 2000 ludzi, posiadał mimo to stopień komendanta armii.

Pewnego pięknego dnia, półtora roku temu Peters zniknął z Kremla. Od tej chwili nikt go więcej nie widział. Nie odbierał więcej raportu co rana przy bramie kremlńskiej, nie błąkał się więcej godzinami samotnie po rozległych korytarzach pałacu.

Co się z nim stało? Dlaczego został usunięty? Nikt w Moskwie na te pytania nie umiał dać konkretnej odpowiedzi. Nie mogły tu grać roli

względy polityczne, Peters nigdy nie mieszał się do polityki. Trudno było go również podejrzewać o machinacje finansowe. Z racji swej funkcji nie miał do czynienia z pieniędzmi.

Panowie z Narkomindielu (M. S. Z.) w prywatnych rozminowach odpowiadali na to pytanie wzruszeniem ramion, jakgdyby po raz pierwszy słyszeli nazwisko b. szefa południowo-rosyjskiej Czereszczajki, który jednego dnia potrafił skazać na śmierć tysiące osób. Szybko ucichła wrzawa dookoła niego.

Na tle rozgrywających się w Sowietach wydarzeń, procesów Zinowiewa, Kamieniewa, aresztowania Radka, rozstrzelania Tuchaczewskiego itp. — puszczono w niepamięć osobę krwawego Łotysza Petersa. Przyszło to tym łatwiej, że nigdy nie był postacią pierwszoplanową. Nie upomniął się o niego ani jego brat ani córka, urzędniczka w Odesie.

Z dniem jednak, w którym Peters opuścił Kreml rozpoczęła się metodyczna reorganizacja gwardii Stalina.

Do starych koszar kremlńskich pamiętających jeszcze bunt strzelców z czasów Piotra Wielkiego przybyli nowi rekruci — synowie Gruzji, rodacy Stalina. Od tej pory czerwony dyktator im postanowił powierzyć swe życie. Od nich rozpoczęto formowanie nowych batalionów. Po roku 2000 Gruzinów, gotowych na wszystko, objęło straż nad „czerwonym Olimpem”.

Bezpośredniego powodu tej reorganizacji jak i tajemnicy zniknięcia Petersa nigdy nie ujawniono.

Człowiek, który strzeże Hitlera i Mussoliniego

Człowiekiem tym jest Heinrich Himmler, szef tajnej policji niemieckiej, przywódca SS, szef Gestapo. Na niego spada odpowiedzialność za całość i bezpieczeństwo Mussoliniego podczas jego pobytu w Trzeciej Rzeszy. Dopiero niedawno w czasie zjazdu w Norymberdze strzegł Himmler dyplomatów przybyłych na zjazd, za co otrzymał podziękowanie od poselstw zagranicznych w Berlinie, a teraz przypadał mu w udziale nowy zaszczyt.

Himmler jest dość typowym okazem szefa policji. Małego wzrostu, niezwykle ruchliwy i zawsze ponury stanowi postrach dla podwładnych. Nie polega zresztą na swoich licznych pomocnikach, lecz sam kontroluje wykonanie każdego rozkazu i bada każdy szczegół. Ilekroć Hitler wybiera się w drogę, Himmler organizuje w mig straż na całej drodze przez którą Hitler przejeżdża. Tuż przed przyjazdem Mussoliniego Himmler osadził w więzieniach i obozach

NA WIDNOKRĘGU

Szczyt zakłamania

Jak wiadomo, na konferencji prasowej, zwołanej w Bielsku w związku z ostatnimi zajściami, p. starosta Bocheński ostro napiętnował nieodpowiedzialną robotę niektórych pism podnosząc w pierwszym rzędzie smutną rolę, jaką odegrały w czasie ostatnich wypadków wydawnictwa p. Korfantego, zwłaszcza „Siedm Groszy”.

Jednakże w relacji „Polonii” katowickiej, głównego organu p. Korfantego, rzecz wyglądała w ten sposób:

„Na konferencji starosta Bocheński apelował do wszystkich obecnych przedstawicieli prasy by nie komentowali na łamach dzienników różnych poglądów, lecz ograniczali się jedynie do komunikatów urzędowych, apelował również, by prasa wpływała uspokajająco na czytelników i dopomogła policji w ten sposób do uspokojenia wzburzonych umysłów.

Specjalnie p. starosta zwracał się do przedstawicieli naszego pisma, jako *najpoczytniejszego organu, informującego czytelników najprędzej i najdokładniej*”.

Zrobić z publicznej nagany — reklamę dla siebie potrafi naprawdę tylko...

Konfiskata

Dzisiejszy „Głos Narodu” uległ konfiskacie za nieprawdziwą wiadomość o zgonie por. Górnego w Bielsku. Wydany w tej sprawie komunikat oficjalny stwierdza, że stan zdrowia por. Górnego uległ poprawie.

W każdym razie - postęp

Endecki „Wieczór Warszawski” (któremu na pastynicy najpierw złożyli wizytę, zanim udali się do redakcji „ABC”), pisze o napadzie:

„Roch Kowalski bił się w imieniu wuja Zagłoby, nie zawsze rozumiejąc o co idzie. Zupełnie nie zdawali sobie sprawy z celu i charakteru swoich wystąpień inni „bohaterowie” Sienkiewicza, bracia Kiemlicze. Od czasu do czasu pytali oni tylko: „Oj ciec, prac?” i prali, nie wiedząc nieraz kogo i za co.

Oto symbol niektórych naszych walk politycznych. Pewnie, że i gdzie indziej jest podobnie. Jednak nie naśladowujmy bezkrytycznie obcych wzorów i starajmy się nadawać naszym rozgrywkom politycznym możliwie kulturalne formy. Spontaniczne odruchy mas nie zawsze dają się opanować. Nato miast planowane i z góry nakazywane nadużywanie siły fizycznej powinno spotykać się z kategorią czynnym sprzeciwem całej opinii publicznej”.

Tego rodzaju stanowcze potępienie brutalnych metod walki politycznej, terroru i nadużywania siły fizycznej na łamach pisma endeckiego, które naogół takie metody pochwala, oznacza w każdym razie postęp, godny uznania.

Dwie... demokracje

Paryski „Temps” donosi z Warszawy:

„Dwie nowe partie demokratyczne są w Polsce w stadium powstawania.

Pierwsza, mieniąca się „Polskim Klubem Demokratycznym” została ukonstytuowana przez senatora Mieczysława Michałowicza, profesora uniwersytetu w Warszawie, byłego rektora i byłego członka partii socjalistycznej. Do „Klubu” przystąpiło wielu profesorów, między innymi rektor uniwersytetu Antoniewicz, profesor Handelsman, jak również kilka znacznych frakcji lewicy legionowej i młodzieży demokratycznej. Niebawem powstać mają

koncentracyjnych tysiące ludzi, byleby tylko nikt „nie pożądanym” nie znalazł się na trasie podróży Mussoliniego. W samolocie i w aucie przebywa Himmler już od kilku tygodni.

Swoją drogą, Mussolini nie darzy zbyt dużym zaufaniem Gestapo. Bo na 2 tygodnie przed przyjazdem do Trzeciej Rzeszy wysłał szefa swej tajnej policji senatora Bocchini, który zajął się wszystkimi szczegółami wizyty Mussoliniego. Tak więc Mussolini jeździ po Niemczech otoczony swoimi „muszkietierami”, następnie czarnymi SS-manami, SA i policją niemiecką w mundurach. A Himmler nie jest w tym tygodniu człowiekiem godnym zazdrości.

komitety regionalne „Klubu” we wszystkich miastach prowincjonalnych.

W przeciwieństwie do tej partii, która składa się przeważnie z elementów, pochodzących z opozycji lewicowej, drugie nowe stronnictwo demokratyczne zwane „Zjednoczoną Demokracją Polską” jest płodem niedawnej fuzji między chrześcijańską demokracją i narodową partią robotniczą i składa się ze zwolenników „frontu Morges” którego przywódcami są byli premier Ignacy Paderewski, generał Haller i leader chrześcijańskiej demokracji W. Korfanty.“

Dementi b. prem. Bartla

P. Premier prof. Bartel po powrocie z kilkutygodniowego pobytu zagranicą, złożył dziennikarzom oświadczenie, w którym zdementował informacje, jakoby przez kilka dni bawił w Morawskiej Ostrawie i rzekomo porozumiewał się z Witosem.

P. prof. Bartel twierdzi, że przez kilka tygodni przebywał ciężko chory w Karlovych Varach, a po kuracji bawił dwukrotnie w Berlinie w sprawach wydawniczych, zaś w Morawskiej Ostrawie wogóle nie był.

Ustawa o adwokaturze

Koła poinformowane zapewniają, że polski w sprawie zmian w rządowym projekcie ustawy o ustroju adwokatury, jakie łączono z objęciem podsekretariatu stanu w ministerstwie sprawiedliwości przez p. Chełmońskiego nie znajdują już potwierdzenia.

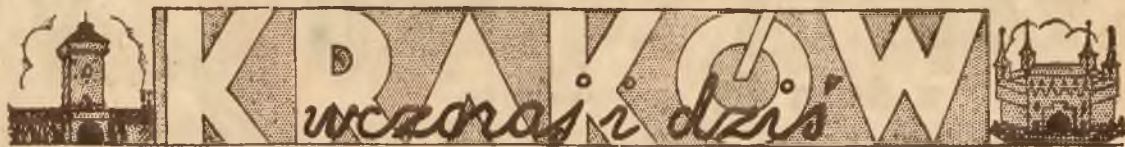
Obecnie można już z całą pewnością twierdzić, że projekt ów w niezmiennionej formie znajdzie się na porządku obrad sejmowej komisji prawniczej tuż po rozpoczęciu sesji budżetowej.

B. starosta w szpitalu więziennym

Były starosta powiatu kartuskiego Czarnocki, aresztowany w związku z nadużyciami, przewieziony został z więzienia starogardzkiego do szpitala więziennego w Grudziądzu przy ul. Wybickiego. Po Twardowskim i Krawczyku, jest to trzeci starosta z Pomorza, który oskarżony jest o nadużycia

Więźniowie budują więzienie

Przy budowie i remontach gmachów więziennych użyto ostatnio więźniów będących wykwalifikowanymi robotnikami murarskimi, cieślami itp. W chwili obecnej budowany jest przy pomocy więźniów odbywających kary nowy zakład więzienny w Trzemesznie w Wielkopolsce.



Trzy miesiące sensacyjnych procesów przed krakowsk. sądem przysięgłych

Jakie sprawy będą rozpatrywane w nadchodzącej kadencji

Zgodnie z tym co już pisaliśmy, rozpoczyna się w połowie października w krakowskim Sądzie Okręgowym kadencja przysięgłych. Kadencja ta wywołała olbrzymie zainteresowanie, ze względu na szereg ciekawych i głośniejszych spraw, jakie znajdują się tym razem na wokandzie.

Poniżej podajemy spis rozpraw, w kolejności terminarza. Brak jest w terminarzu procesu inż. Doboszyńskiego, który ma się rozpocząć po wyczerpaniu wszystkich spraw. Prawdopodobnie proces ten rozpocznie się 6 grudnia.

Nie jest również wyznaczony termin procesu dr. Drobnera. W tym kierunku nie ma jeszcze pewności czy sprawa będzie w tej kadencji rozpatrywana. W pozytywnym wypadku, stałoby się to dopiero po ukończeniu procesu Doboszyńskiego.

Wreszcie nie jest wykluczone, że w kadencji tej znajdzie się na koniec sprawa Stanisława Żelaznego, niebezpiecznego bandyty, i uczestnika napadu na ul. Andrzeja Potockiego.

Sprawy wyznaczone odbędą się w następującej kolejności:

16. X. — Józef Kramarz-komunizm
18 i 19. X. — Jan Hujar-podpalenie

20 i 21 X. — Marian Banaś i tow. — rabunek
22 i 23 X. — Wład. Głuchowski i tow. — nawiązanie do zbrodni stanu

25 i 29 X. — Jan Śliwka i tow. — komunizm

30. X. — Maria Górka — zabójstwo

3 i 4 XI. — Kazimierz Feluś i tow. — rabunek

5. XI. — Stan. Migas — rabunek

6. XI. — Jan Możdżeń — podpalenie

8 i 13 XI. — Jan Skwarek i tow. — komunizm

15. XI. — Bolesław Stachowicz i tow. — rabunek

17. XI. — Józef Dudzik i tow. — rabunek

18. XI. — Józef Michalik i tow. — rabunek

19 i 20 XI. — Wolf Sindel i tow. — komunizm

22. XI. — Augustyn Antosz — rabunek

23. XI. — Zofia Nakoneczna — nakłanianie do zabójstwa

24. XI. — Józef Marszałik — podpalenie

25. XI. — Aleksander Kłasiński — zabójstwo

26 i 27 XI. — Albin Kutek — zabójstwo

29 i 30 XI. — Czesław Rusek — zabójstwo

1 i 2 XII. — Stanisław Dzidek i tow. — zabójstwo

3. XII. — Ludwik Turczak i tow. — zabójstwo

4. XII. — Ludwik Jeleć — zabójstwo

Robotnik stacji doświadczalnej U.J. popełnił samobójstwo

Dziś nad ranem przywieziono furą na stację Pogotowia Ratunkowego w Krakowie ciężko rannego człowieka. Lekarz stwierdził u rannego ranę postrzałową w okolicy serca i po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono go na klinikę chirurgiczną.

Jak się okazuje, że jest Adam Głowacki, robotnik stacji doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głowacki usiłował pozbawić się życia, strzelając sobie z rewolweru w okolicę serca.

Pożegnanie wojewody dra Tymińskiego w Przemyślu

Przemyśl, 29. 9. (Seg.) W sądzie okręgowym w Przemyślu odbyło się wczoraj uroczyste pożegnanie b. szefa prokuratury okręgowej p. dra Józefa Tymińskiego, mianowanego przed dwoma tygodniami wojewodą krakowskim. W dużej sali rozpraw sądu okręgowego zebrał się wszyscy sędziowie, prokuratorzy i aplikanci w czynnej służbie oraz emeryci.

Przemówienie pożegnalne imieniem sądu wygłosił prezes sądu okręgowego dr Jan Prohasko, imieniem prokuratury wiceprokurator dr Ciszakowicz. Obydwa mowy w przemówie-

niach swych podnieśli zasługi p. wojewody dra Tymińskiego na polu sądownictwa i wyrazili z jednej strony wielki żal z powodu jego odejścia na inne stanowisko, z drugiej zaś radość z powodu powierzenia przez najwyższe czynniki w Państwie drowi Tymińskiemu tak zaszczytnego stanowiska.

Mowcom odpowiedział p. dr Tymiński i podziękował za okazane mu dowody sympatii, przyczem zapewnił zebranych że Przemyśl w ogóle a przemyskie sądownictwo specjalnie zachowa na zawsze w jaknajlepszej pamięci.

Pierwszy dzień rozprawy b. starosty jarosławskiego i tow.

Przemyśl 28. 9. (Seg.) Wśród niezwyklego zainteresowania rozpoczęła się w Sądzie Okręgowym w Przemyślu sensacyjna rozprawa przeciw lekarzowi jarosławskiemu drowi Holzbergerowi, b. staroście Wąsowi, rachmistrzowi Wydziału Powiatowego Aleksandrowi Straussowi i urzędnikom Wydziału Powiatowego Romanowowi i Siwcowi.

Na wstępie rozprawy odebrał przewodniczący wiceprezes S. O. Haszczyk od oskarżonych generalia. Okazuje się, że osk. dr Holzberger jest ppor. rezerwy, osk. Strauss kapralem rezerwy, osk. Wąs ppor. rezerwy, odznaczonym Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości i innymi odznaczeniami,

osk. Romanow był st. przodownikiem PP. i po przejściu na emeryturę przyjęty został do Wydziału Powiatowego w Jarosławiu w charakterze pracownika umysłowego, opłacanego dziennie.

Ostatni oskarżony kasjer i kontroler Wydziału Powiatowego Józef Siwiec nie może w czasie składania wyjaśnień odnośnie generalii przez dłuższą chwilę opanować wzruszenia, wobec czego przewodniczący uspokaja go.

Po odebraniu generalii następuje odczytanie aktu oskarżenia, który liczy 136 stron druku. Akt oskarżenia, podany przez nas w znacznym skrócie w porannym wydaniu o-



TEATR ŻYDOWSKI (BOCHEŃSKA 7)
2 przedstawienia o godz. 4.15 i 8.45 „Glückel Hameln” z Idą Kamińską.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Pierwszy Dancing Zuzanny”.
REPERTUAR KINOTEATRÓW
ADRIA: Błazen (Purimszieler) (Jacobsohn, Kressin, Turkow).
APOLLO: Hrabina Władimow (Marlena Dietrich, Robert Donat i in.)
ATLANTIC: „Dybuk” (Morewski, Samberg i l.)
PROMIEN: „Szarża lekkiej brygady” (Errol Flynn i Olivia de Havilland).
STELLA: „Będzie lepiej” (Szczepko i Tońko).
SZTUKA: „Cienie przeszłości” (Gue Standing, Gertruda Michael).
UCIECHA: „Znachor” (Janusz Stępowski, Barszczewska, Zacharowski i in.).
WANDA: Ziemia błogosławiona (Paweł Muni, Luiza Rainer).

pracowany został przez wiceprokuratora dra Ciszakowicza, po zmuszonym wielomiesięcznym śledztwie prowadzonym na terenie Jarosławia przez specjalnie delegowanych sędziów śledczych i prokuratorów przy pomocy sztabu biegłych.

Trybunałowi przewodniczy wiceprezes Sądu Okręgowego p. Haszczyk. W skład trybunału wchodzi sędziowie Gottas i dr Rzeszutko. Oskarżenie popiera prok. dr Ciszakowicz. Oskarżonych bronią adwokaci dr Adolf Frim i dr Ludwik Grossfeld.

Szpalka humoru



Kompozytor w więzieniu

GDY CESARZ FRANCISZEK JÓZEF POLOWAŁ

Ujubionym miejscem polowań cesarza austriackiego, Franciszka Józefa, była miejscowość Gödöllő na Węgrzech. Tamtejszym nadleśniczym był niejaki Rajcic, wielki przyjaciel ludzi teatru. Pewnego razu, w większym towarzystwie opowiedział następującą historyjkę o cesarzu:

— Ile razy cesarz bawił w Gödöllő, zawsze po lował na dziki. Normalnie stawiało mu się jego składane krzeselko w pobliżu drzewa, obok którego zwierzyzna przechodziła do wodopoju o pewnej stałej godzinie. Odbywało się to tak skądnie że Franciszek Józef bez większego wysiłku, mógł zabić tę czy inną sztukę.

Zdarzyło się, że cesarz przyjechał po południu i tego samego dnia udał się na zasiadkę. Śledził sobie za strzelbą, a ja stałem za nim w pogotowiu z drugą strzelbą.

Po pewnym czasie wyszedł stary odyniec, o gromna sztuka, który dotąd przez lata wymigiwał się od śmierci. Cesarz był bardzo dobrym strzelcem. Ale tym razem drgnęła mu widocznie ręka.

Sytuacja, jaka nastąpiła, rozegrała się w kilku sekundach i chociaż minęło sporo lat od tego czasu, mam to wszystko w oczach, jakgdyby odbyło się wczoraj:

Olbrzymi dzik kroczy sobie bokiem. Cesarz stoi, mierzy, strzela. Raniony dzik rzuca się, zwraca szuka zwrócić przeciwnik i całym pędem rusza na nas. Z pyska wytryska mu krwawa plama, ogromne kły połyskują...

Podnoszę błyskawicznie dwururkę do oka... Strzelać — dzięki Bogu — umiałem zawsze... Wałę z jednej lufy i niemal jednocześnie z drugiej... Odyniec biegnie jeszcze z rozmachu, akurat tyle kroków, by paść prawie u stóp cesarza. Wyciągam nóż i dla pewności orzebijam serce bestii.

— A co cesarz na to?

Cesarz obrócił się ku mnie wolno i powiedział: — Chciałbym się dowiedzieć, kto tu się bawi w polowanie? Pan czy ja?

NIESPODZIANKA

— Panie Konopka, odkąd mieszkam natrzeciwi pana mam dziwny widok. Niech że pan spuszcza rolety. Wczoraj znowu zobaczyłem pana całującego swą żonę.

— Kiedy to było?

— Wczoraj o godzinie siódmej wieczorem.

— Co, o siódmej? O tej godzinie nie bywam nigdy w domu.

ZANIEPOKOJONY

W przydrożnym lesie dwóch bandytów oczekujących na mającego tamtędy powrócić z miasta bogatego handlarza nierogacizną.

Mija godzina, potem druga, a przypuszczalna ofiara nie nadchodzi.

— Do kroćset — mówi jeden z opryszków — żeby mu się aby co złego nie stało.

Z RAPORTU POLICYJNEGO

„Na ulicy Małej poranił ciężko niejaki Łupal-ski swoją żonę, z którą miał pięcioro dzieci za pomocą uderzenia młotkiem w głowę“.

OPORNY PACJENT

— Ilu chorych zmarło dzisiejszej nocy? — pyta ordynator szpitala przychodząc rano do pracy.

W pogoni za Szalapinem

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika“)



Szalapin

BRNO MOR., we wrześniu.

Kawiarnia Passage w Brnie Morawskim, gości dziś wyjątkowo rozgadane towarzystwo. To część ekipy dziennikarskiej, w drodze powrotnej z Pragi po zakończeniu uroczystości pogrzebowych, dała sobie tu rendez-vous w oczekiwaniu na słynne wyścigi samochodowe na t. zw. „Pierścieniu Masaryka“.

Wiadomo jaką skarbnicą wszelakich wiadomości — prawdziwych i nieprawdziwych — jest jeden dziennikarz. Nietrudno więc sobie przedstawić, jaki inifiglos wynika gdy spotka się ich tuzin. Bractwo międzynarodowe i różnojęzyczne, pełne swady i humoru, wszystko-wiedzące i lepiej-wiedzące, czuje się wszędzie jak u siebie w domu. Ponad stołem krzyżują się dowcipy, bujdy godne Münchhausena, docinki i czasem... ważne informacje.

Z rozmachem pchnięte drzwi wahadłowe przepuszczają małą krępą i zdyszana postać, która wali wprost na nasz stół. To młody dziennikarz z Słowaczyny. Czy znacie Słowaków? To urodzeni detektywi i reporterzy. Patologiczna wręcz ciekawość, wścibstwo i cudowny węż psa gończego. To też wszyscy zaciekawieni kierują pytający wzrok na niego. Ten odsapnął sobie, toczy tryumfującym wzrokiem dookoła i powoli cedzi przez zęby: Coście tak nagle oniemieli, czy aby przypadkiem czarna kawa wam zaszkodziła?

Solidny szturchaniec uczynił go dopiero rozmowniejszym. Szalapin jest w Brnie. Nie ma pośpiechu — dopiero za dwie godziny można go zobaczyć, teraz wypoczywa. Rzeczywiście nie było czego się spieszyć, bo kiedy po dwu godzinach przybyliśmy na miejsce, okazało się, że Szalapin istotnie bawił krótko w przejeździe do Piszczan, obecnie auto jego powinno się znajdować w połowie drogi do Piszczan. Nasz słowacki kolega był w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek podobny do pudła, ale do zmoczonego pudła. Okazało się jednak, że nie dał za wygraną. Wytrzasnął skądś prywatne auto i po krótkim czasie wóz wypchany jak na jarmark, pędził w ślad za zbiegłem.

Wieczór zapadał, kiedy przyjechaliśmy do Piszczan. Miejsce pobytu Szalapina nie mogło

ulegać kwestii. Może to być jedynie znany międzynarodowy, luksusowy hotel, miejsce zamieszkania głów panujących, maharadzów, ministrów i sław światowych. W samą porę zajęliśmy. Przed hotelem stoi kolosalny Rolls-Royce, przed nim wysoka barczysta postać w charakterystycznym stroju pół - sportowym, pół - ludowym. Z hallu wybiega portier i usłużnie podaje niezwyklej rozmiarów pelerynę — ale czyto nieborak był niezręczny, czyto nie wiedział gdzie góra a gdzie dół tego egzotycznego nakrycia — dość na tym, że podał je odwrotnie i z kieszeni wysypała się na żwir ich zawartość. Podchodzimy bliżej, podnoszę jeden barwny drobiazg z ziemi patrząc, oglądam i nie myślę się. To naprawdę takie duże nadziewane karmelki, za którymi przepadają dzieci pod każdą szerokością geograficzną.

Pomost do rozmowy z Szalapinem — bo to on właśnie był — był już gotów. Spogląda na mnie szeroka chłopska, zmarszczkami pobrużdżona twarz i siwe bystre oczy. — To jedna z moich nielicznych zresztą namiętności, te karmelki — powiada i patrzy tak pocziwie i trochę niepewnie na mnie. Mam z tym kupę nieprzyjemności. Znajomi twierdzą, że to namiętność dzieci i starców. Dzieckiem już dawno nie jestem, a starcem — oho — to już całkiem nie, czuję się jeszcze bardzo młody.

— Czy długo mistrz pozostaje w Piszczanach? — zapytuję.

— Patrzy na mnie nieufnie i pyta: Dziennikarz? Omijam to pytanie — bo poinformowałam mnie, że unika tego gatunku ludzi — niewinnie przypuszczam, że mu pobyt w Piszczanach dobrze zrobi. Twarz mu się rozjaśnia i opowiada już szeroko o tym jak mało odpoczynku miał w ostatnim czasie. Jego impresario jest nieubłagany w sprawach zawodowych, a poza tym czuwa nad nim jak niania nad niemowlęciem. Czuję się po prostu ubezwłasnowolnionym. Podobna mu się tu ogromnie, chce sobie zakupić jedno wzgórze leżące na uboczu i wybudować willę. Powitano go tu bardzo uroczyście, jest cały program przyjęć opracowany — mówi bardzo głośno, ilustrując słowa szerokimi gestami rąk, jak na estradzie przed publicznością.

Nagle przerywa rozmowę prowadzoną w języku niemieckim i wpada w rosyjski. Zobaczył właśnie nadchodzącego dyrektora źródła, dawno znajomego z gwardii rosyjskiej i odtąd płyną szybko miękkie, śpiewne słowa rosyjskie, cudowny, modulowany o niskim timbrze głos pieści ucho. Ten człowiek z widoczną rozkoszą mówi po rosyjsku i po prostu upaja się dźwiękiem własnych słów.

Długo to już nie trwało. Po parogodzinny pobycie w trakcie zwiedzania uzdrowiska, nadchodzi telegram od impresaria z Wiednia, wzywający go natychmiast na koncert do Wenecji. Nieopisany grymas na twarzy, kiedy oznajmił to obecnym. Twarz dziecka, któremu odebrano zabawkę. I tłumaczy się jeszcze i przeprasza za zawód — musiano odwołać wszystkie uroczystości. Podaje mi rękę na pożegnanie i powiada — „ale o tych karmelkach proszę nie wspominać...“

J. I. R.

Aresztowanie herszta bandy fałszerzy

Warszawa, 28. 9. (A). W Warszawie został aresztowany byłym urzędnikiem pocztowym, Konstanty Balicki, który zorganizował fałszerską bandę, która w ciągu ostatnich miesięcy podejmowała w urzędach pocztowych większych miast w Polsce pieniądze przy użyciu sfalszowanych książeczek PKO, wyrządzając szkody na kilkanaście tysięcy zł. Aresztowany Balicki zmienił wygląd dzięki uprawianiu charakterystyki i występował pod różnymi nazwiskami. Znalaziono przy nim dowody osobiste na kilkanaście nazwisk.

— Trzech, panie doktorze — odpowiada pielęgniarka.

— Trzech? Przecież czterem zapisałem receptę.

Odszkodowanie za skuteczną kurację

Mediolan 28. . PAT. Jedna z fabryk farmaceutycznych w Weronie pozwana została przed sąd przez członka starej arystokratycznej rodziny mediolańskiej w następującej sprawie: Pożywający, cierpiąc od dłuższego czasu na dżiastę, zastosował specyfik wyrobu tej fabryki i po kilkudziesięciu dniach został wyleczony. Gdy jednak zapalił pierwszego po przerwie papierosa, poczuł do niego taki wstręt, że musiał go odrzucić i nie może obecnie palić. Jako palacz od lat 30, uważa się za pokrzywdzonego i występuje do fabryki o odszkodowanie w sumie... 300 tysięcy lirów.

— Tak panie doktorze, ale jeden tak się bronął, że aż kopał i w żaden sposób nie mogłam mu dać lekarstwa.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Jeszcze tylko start w Tokio a potem praca trenerska Plany rekordzistki świata St. Walasiewiczówny

Stanisława Walasiewiczówna przed wyjazdem do Ameryki zbilansowała swój tegoroczny pobyt w Polsce.

— Moja rola w tym sezonie ograniczyła się właściwie do startów w kraju a żałuję, że nie miałam sposobności walczyć w konkurencji zagranicznej. Byłam w lepszej formie niż ubiegłego sezonu. Nie miałam żadnych dolegliwości z nogą.

W sumie pobiłam w tym sezonie 4 rekordy światowe w następujących konkurencjach: 50 m — 6,3; 80 m — 9,6 100 jardów — 10,8; skok w dal — 602,5. Uzyskałam te wyniki właściwie bez walki, a przekonana jestem, że przy silniejszej konkurencji rezultaty byłyby na pewno lepsze.

— W jaki sposób narodziły się za jednym zamachem aż 3 rekordy światowe? Czy biegawa w Drohobyczu była taka dobra?

— Byłam tego dnia świetnie usposobiona. — Przygotowywałam się do pobicia rekordów i o tym zawiadomiłam PZLA. Prosiłam aby na zawodach byli obecni sędziowie międzynarodowi. — Miałam zamiar pobić dwa rekordy w biegach Rekord w skoku w dal był już tylko „dodatkiem nadzwyczajnym“. Bieżnia była niezła ale prawie trzy jeszcze lepsze.

Przekonana jestem, że jeśli lekkoatleci mogli by startować częściej w Drohobyczu to nieliby więcej okazji do bicia rekordów. Drohobycz posiada idealne powietrze dla sportowców.

Obecnie powracam do Cleveland. Po rocznej przerwie znów wstąpię do Instytutu W. F. Dżęki otrzymanemu stypendium z Świat. Zw. Pola ków Zagranicą będę mogła spokojnie kontynuować naukę. Aby uzyskać dyplom będę musiała jeszcze studiować przez dwa lata. Nie zaniedbam jednak treningów.

Chcę jeszcze startować na Olimpiadzie w Tokio, a potem dopiero wziąć rozłąkę ze sportem



Walasiewiczówna

zawodniczym i poświęcić się pracy trenerskiej Dziesięć lat „szarpania“ się po bieżniach całego świata jest już dostateczną legitymacją by otrzymać emeryturę. Sądzę, że w Tokio powiedzie mi się lepiej niż w Berlinie. Znam tokijską bieżnię dobrze mi się na niej biegało.

— A kiedy pani znów odwiedzi Polskę?

— Jak zwykle w lecie. Możliwe, że w roku przyszłym przyjadę nieco wcześniej, gdyż mam zamiar sprowadzić do kraju polską drużynę koszykownic kobiecej. W tej sprawie jestem w kontakcie z AZS-em stołecznym.

Przed meczem Liga Polska-Francja Półn.

W dniu 31 października oraz 1 listopada w Lille i Paryżu odbędzie się międzynarodowy turniej piłkarski z okazji zamknięcia światowej wystawy.

Program turnieju przedstawia się następująco: 31 października w Lille Liga Polska przeciwko Francji Północnej oraz tegoż dnia w Paryżu Bolonia przeciwko Lidze Paryskiej; 1 listopada w Paryżu walczyć będą ze sobą o pierwsze miejsce drużyny zwycięskie, o trzecie — pokonani.

W najbliższych dniach Liga Paryska rozpatrzy definitywnie warunki finansowe, zaproponowane przez Ligę Polską. Natomiast Liga Północna Francji zaakceptowała już warunki finansowe Ligi Polskiej.

Pozostał Smętek...

Sąd okręgowy w Kaliszu, rozpatrywał wniosek Zofii Smętkówny, kaliszanki o przemianowanie nazwiska na Witold Smętek.

P. Z. Smętkówna poddała się w Warszawie operacji przemieniającej ją w mężczyznę obecnie musiała wystąpić o prawne załatwienie nazwiska.

Sąd przychylił się do prośby i zatwierdził zmianę.

Wyprawa maratończyków do Czechosłowacji

PZLA zamierza wysłać do Koszyc dwu zawodników na doroczny wielki międzynarodowy maraton, organizowany przez węgierski klub „Kassai Athletikai Club 1903“. Bieg odbędzie się 28 października. Brane są pod uwagę trzy kandydatury: Przybyłko, Marynowskiego i Fiałki.

Rotholc i Sobkowiak mówią o swej walce

Ubiegłej soboty — jak już pisaliśmy — spotkały się dwie najlepsze „muchy“ Szapsio Rotholc i Sobkowiak. Mecz zakończył się wynikiem remisowym.

Oto co mówią po meczu obaj jego uczestnicy:

— Oj ręka! Ręka mnie bardzo holi, skarży się wicemistrz Europy — Sobkowiak po meczu z Rotholcem.

W sierpniu podczas sparringu z Czortkiem nadwergężyłem prawą dłoń i kontuzja znów mi się odnowiła. Sądzę, że po kilku opatrunkach ból przejdzie.

Mecz z Rotholcem niewątpliwie należał do bardzo ciężkich. Rotholc nacierał zbyt często głową i to mnie trochę zdenerwowało. Rotholc niewątpliwie od zeszłego roku zrobił postęp. Już dziś nie czekał, abym prowokował go do

ataku, a sam inicjował ataki. Była więc wymiana ciosów, a nie tylko samoobrona.

— Czy wynik jest słuszny

— Ocena należy do sędziego. Nie miałem zdecydowanej przewagi, mam jednak wrażenie, że w sumie nieznacznie górowałem Pierwsza runda należała do mnie, druga do Rotholca, a w trzeciej nieznacznie przeważałem. Z wyrokiem jednak się zgadzam.

— Wyrok wydany przez sędziego jest sprawiedliwy — mówi Rotholc. Jestem w tym roku w lepszej formie. I z wagą nie mam trudności, fizycznie lepiej się czuję, a w rękę czuję siłę ciosu. Brak mi jeszcze szybkości. Może lepiej bym wypadł, gdyby sędzia nie stopował moich ataków. Gdy się „rozkręciłem“, to sędzia przerywał walkę.

„Night Club“ w Cleveland -- to finał kariery Owensa

Jesse Owens, najszybszy człowiek na świecie, umarł dla sportów! Jest to już takie pewne jak dwa razy dwa. Skończyły się wyścigi z końmi i hartami. Jessie Owens przestał być magnesem, nie jest już atrakcją dla rozentuzjazzmowa-

nych sportowców.

Czy Owens żałuje swego postępu, czy powróciłby do szeregów amatorskich, jeśli mu na to pozwolono? Nie! Jesse jest człowiekiem konsekwentnym, który nigdy się nie cofa, a na to nie

lubi się przyznawać do swych błędów.

Może Jesse w duchu żałuje, ale nigdy nikomu nie powie tego głośno. Owens chciał mieć dużo dolarów i ma ich podostatkiem, lecz za jaką cenę!

Sport dla niego umarł! Lecz Owens dyskontuje ciągle swe medale olimpijskie. Czarny mistrz zorganizował swą własną orkiestrę jazzową. Objęz dza z nią wszertz i wzdłuż Amerykę i cieszy się wielkim powodzeniem. Gdy już cała Ameryka nasyci się jego jazzem wówczas Owens powróci do swego rodzinnego Clevelandu Tam przyjmą go z otwartymi rękami. Otworzy „Night Club“. Kto przyjedzie do Clevelandu i będzie chciał zobaczyć sławnego Owensa, wyda kilka dolarów w jego dancingu.

Czy Owens wierzy w przyszłość lekkiej atletyki zawodowej? Nie wiadomo, w każdym razie udaje, że wierzy. Sądzi, że jeśli w każdym mieście można by było sformować zawodową drużynę złożoną z kilkunastu dobrych zawodników, lekka atletyka uprawiana za pieniądze stałaby się więcej popularna i zyskiwałaby coraz więcej zwolenników.

Czy charcie mięśnie Owensa już zwiózły? Chyba tak! Nie trenuje; zapomniał już, jak wygląda bieżnia. Podobno jednak poświęca trzy godziny tygodniowo dla ćwiczeń cieższych. Pewnie dla zdrowia?... Jak bardzo wiele zmieniło się w życiu Owensa od ubiegłego roku!